



# W krzyżowym ogniu rodzicielskich żądz

**„Obstawanie za  
posiadaniem lub  
domaganiem się tego daru  
(za pomocą zabiegu in-vitro)  
sprawia, że dziecko nie  
traktuje się jak daru, ale jak  
swego rodzaju tytuł  
własności, gdzie ono staje  
się środkiem lub obiektem na  
drodze do zaspokojenia  
rodzicielskich żądz.”**



Kiedy wygłaszam prelekcje na temat zapłodnienia *in vitro* staram się wyjaśnić moim słuchaczom, iż nowe życie ludzkie powinno brać początek w ciepłym małżeńskim uścisku oraz w bezpiecznym otoczeniu matczynej łona, a nie w zimnych, bezosobowych warunkach laboratorium badawczego, czy też manipulacyjnym środowisku probówki.

Któregoś razu, po zakończeniu jednej z takich pogadanek, podeszło do mnie małżeństwo. Przeszli przez procedurę *in vitro* i dzięki niej mieli kilkoro dzieci. Widać było, że zmagali się z własnym sumieniem i zadali mi boleśnie szczere pytanie: „Jeśli zapłodnienie *in vitro* jest złem, czy dobrze rozumiemy, że lepiej byłoby gdybyśmy nie mieli naszych pięknych dzieci? Nasze życie bez nich jest nie do wyobrażenia.”

Wyobrażenie sobie rzeczywistości innej niż ta, którą stworzyliśmy w myśl własnych wyborów jest trudne. Dzieje się tak, ponieważ mamy wrodzoną skłonność do usprawiedliwiania własnych decyzji, nawet tych błędnych, skupiając się na „pożądanych rezultatach” oraz „dobrych chęciach”. Kiedy jednak przyjdzie nam spojrzeć poza nasze dobre chęci, zaczynamy dostrzegać inne ważne prawdy, które powinny mieć wpływ na dokonywane przez nas wybory, zmuszające nas do zobaczenia naszego życia w szerszym kontekście wykraczającym poza nasze osobiste chęci i pragnienia.

Przypominam sobie rozmowę z pewną kobietą, która urodziła nieślubnego syna. Wychowywała go jako samotna matka. Był on źródłem niekończącej się radości i błogosławieństwa dla niej samej, jak i dla dalszej rodziny — jej braci, sióstr, ciotek i wujków. Ale w przypływie szczerości przyznała, że „mimo, iż bardzo kocham mojego syna i nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niego, rozumiem powody dla których byłoby lepiej gdybym nie współżyła przed ślubem, nawet jeśli miałoby to oznaczać, że nie miałabym mojego ślicznego synka. Mogłam i powinnam była pójść inną drogą.”

Kobieta ta powiedziała mi, że oddając się mężczyźnie o którym sądziła, że pewnego dnia będzie jej mężem, przypuszczała, że wstępowała na drogę spełnienia. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że jej syn został w ten sposób pozbawiony obecności postaci ojca oraz narażony na różnego rodzaju inne trudności w czasie dorastania, właśnie z powodu wyboru jakiego ona dokonała.

Kiedy decydujemy się wstąpić na drogę wyborów niemoralnych, z konieczności zwodzimy samych siebie co do tego, co w najlepszym rozrachunku moglibyśmy osiągnąć. Zwykle również krzywdzimy innych dokonując tego typu wyborów.

## W krzyżowym ogniu rodzicielskich żądz

Jeśli chodzi o swoiście zagmatwany wybór zapłodnienia *in vitro*, dostrzeżenie szkodliwości takiej decyzji może być szczególnie trudne, ponieważ skupiamy naszą całą uwagę na dziecku, którego tak bardzo chcemy. Pary decydujące się na zapłodnienie *in-vitro* są bez wątpienia przekonane, że najlepsze co ich czeka to posiadanie dziecka, bez względu na kroki, których podjęcia może to od nich wymagać.

W rozmowie z małżeństwem, które uczestniczyło w mojej prelekcji, para ta przyznała, że widzą jak ich silne pragnienie rodzicielstwa wzięło górę w procesie podejmowania decyzji. Przyznali się również do tego, że zaczynają rozumieć inne kwestie uwikłane w ich decyzję: jak to jakiś anonimowy technik laboratoryjny na zapleczu tak naprawdę wyprodukował ich dzieci, a nie poczęli ich rodzice w trakcie życiodajnych małżeńskich stosunków; jak niewłaściwie użyli swych własnych ciał i seksualności, sprowadzając się jedynie do dawców komórek płciowych; jak pornografia i masturbacja dały początek ich własnemu potomstwu; jak wyprodukowali multum dzieci, zamrozili część z nich, a innych pozbyli się po drodze.

Chyba najtrudniej jest się nam pogodzić z prawdą, iż nawet te najbardziej przez nas pożądane cele, jak posiadanie własnych dzieci, nie mogą usprawiedliwić uciekania się do wewnętrznie niemoralnych środków pomagających w ich osiągnięciu. Może nam się wydawać, że nasze cele są warte zastosowania wszelkich środków bo jesteśmy przeświadczeni, że to do nas należy ocena tego co jest dla nas najlepsze. Znajdujemy się jednak o krok od przepaści, kiedy to nasze własne żądze ostatecznie rozstrzygają co jest dobrem a co złem, albo kiedy to nasz upór gra pierwsze skrzypce.

Bezpłodnej parze może się wydawać, że ma *prawo* do posiadania dzieci, kiedy tak naprawdę wcale takiego prawa nie ma, bo w rzeczywistości dzieci są zawsze darem. Obstawanie za posiadaniem lub domaganiem się tego daru (za pomocą zabiegu *in-vitro*) sprawia, że dziecka nie traktuje się jak daru, ale jak swego rodzaju tytuł własności, gdzie ono staje się środkiem lub obiektem na drodze do zaspokojenia rodzicielskich żądz. Niepłodne pary zbyt często nie podejmują się rozważenia obrania innej drogi, zastanowienia się nad alternatywnymi, acz równie ważnymi i zaspokajającymi ludzkie dążenia sposobami wyrażenia swojej małżeńskiej owocności do których można zaliczyć rodzinę zastępczą, nauczanie, zostanie „starszym bratem/ lub siostrą” dzieci potrzebujących w sąsiedztwie, lub adopcję.

Chęć posiadania dzieci może być na tyle silna, że uniemożliwia nam ona uczciwe przyznanie się do tego, że w kanwę dokonywanych przez nas wyborów wplecione są nici zła. Zdobywanie potomstwa w zagmatwany sposób prowadzi do tego, iż nie doceniamy błogosławieństw, na których nam zależy w życiu naszym i naszego otoczenia.

*Ks. dr Tadeusz Pacholczyk otrzymał doktorat w dziedzinie neurologii (neuroscience) na Uniwersytecie Yale i kontynuował pracę naukową na Harvardzie. Jest on kapłanem Diecezji w Fall River (Massachusetts) oraz Dyrektorem do spraw nauczania i oświaty w Narodowym Katolickim Ośrodku Bioetycznym (National Catholic Bioethics Center) w Filadelfii. Zob. [www.ncbcenter.org](http://www.ncbcenter.org).*

